Świat Młodych

GAZETA HARCERSKA

Nr 30 (1604) Warszawa, piątek, 14 kwietnia 1967 r. Cena 50 gr

PTASI LEŃ

Ciekawe

● Największym nierobem wśród ptasiego rodu jest samiec makolągwy, który asystuje i towarzyszy na każdym kroku swej małżonce, lecz w niczym jej nie pomaga — np. przy budowie gniazda. Samiczka-makolągwa sama znosi w dziobie materiał na gniazdo i sama je buduje.

SPIŻARNIA NA KOLCACH

● Ptaki — srokosz i dzierzba-gąsiorek — stosują bardzo oryginalny sposób przechowywania zdobyczy. Schwytaną zdobycz nakłuwają one na kolce dzikiej róży, tarniny lub na druty kolczaste i zjadają ją dopiero po kilku godzinach.

OD DZIŚ NA KAŻDYM PODWÓRKU...

MINI KOSZ

To nowa gra dla młodych sportowców. MINI-KOSZ zrobił już zawrotną karierę na dwóch kontynentach, teraz robi karierę w Polsce. Dziś, specjalnie dla ciebie i twoich kolegów, „Świat Młodych" drukuje NA 4 i 5 STRONIE przepisy MINI-KOSZA. Przeczytaj je sam i daj przeczytać swemu nauczycielowi w.f., drużynowemu czy opiekunowi samorządu podwórkowego. A kiedy już zorganizujecie zawody w MINI-KOSZA, napiszcie do „Świata Młodych".

Foto Z. Lewandowski

Czytaj na str. 4-5

Halo, co słychać?

Mali piloci

DWAJ BLIŹNIACY — Matt i Björn Thelin — mimo że mają po 8 lat, są już doskonałymi pilotami. Taką opinię wystawił im ich ojciec, który jest dowódcą szkoły lotniczej, w szwedzkiej miejscowości Sundvall.

Otóż obaj bracia prawie codziennie odbywają loty na niewielkim samolocie sportowym „Cessna". Rzecz oczywista, towarzyszy im zawsze ojciec, ale zachowuje się jak pasażer. Chłopcy sami dbają o swój samolot, startują na nim, wykonują nawet akrobacje w powietrzu, no i oczywiście lądują potem na lotnisku.

Ostatni pokaz obu bliźniaków z tatą-pasażerem odbył się przed kilkunastu dniami z okazji uroczystości jubileuszowych w szkole lotniczej. Zjechało wielu gości. Akrobacje wypadły bardzo dobrze. Chłopcy zebrali sporo oklasków.

Po pokazach odbyła się mała konferencja prasowa obu braci. Powiedzieli oni dziennikarzom, że nie mogą się doczekać 18 lat, bo dopiero wtedy będą mogli uzyskać licencję pilotów.

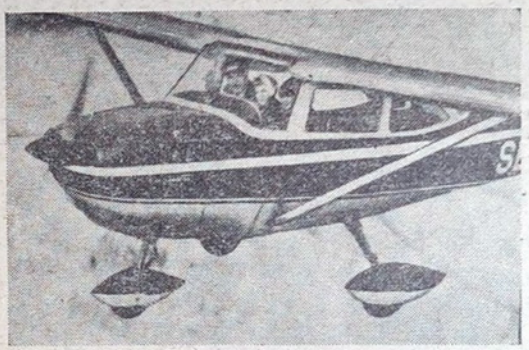

Tata, zapytany o umiejętności synów, opowiadał, że mają oni już doskonale opanowany start, potrafią też na piątkę wykonywać ewolucje w powietrzu i tylko lądowanie sprawia im nieco kłopotu. Tato dodał jeszcze, że za jakieś dwa lata lądować będą również na piątkę.

Na zdjęciu widzicie ośmioletnich bliźniaków oraz ich tatę podczas lotu samolotem sportowym „Cessna". (zb).

POZNAĆ GŁUPIEGO PO ŚMIECHU JEGO, GŁUPSZY OD NIEGO ĆMI PAPIEROSY, NAJGŁUPSZY ŚWIŃSTWA ROBI KOLEGOM... WYŻSZEGO STOPNIA NIE ZNAMY... DOSYĆ!

PRZYGODA NA MORZU

Z miejscowości Vero Beach na Florydzie wypłynęło na przejażdżkę małżeństwo Rambo. Gdy łódź znalazła się około 25 km od brzegu, nastąpił defekt motoru i silny wiatr zaczął spychać ją na pełne morze. W pewnym momencie ukazało się stado rekinów, agresywnie krążących wokół łodzi. Po chwili przerażona załoga łodzi spostrzegła kilkadziesiąt morswinów, które odpędziły rekiny. Morswiny pokazywały się w pobliżu za każdym razem, gdy tylko zjawiali się tam ich naturalni wrogowie — rekiny. Trwało to pięć dni, a więc do czasu, gdy Rambowie zdołali dotrzeć do Vero Beach.

Kto jest nowoczesny?

● Niektórzy, zarówno dziewczęta jak i chłopcy, uważają, że nowoczesność to prywatki (bez „starych"), umiejętność palenia papierosów, przesiadywanie godzinami przy magnetofonie lub na występach zespołów big-beatowych, oraz tzw. „sukcesy miłosne". Nauka jest zawsze na ostatnim miejscu.

Czy nie lepiej zabrać się do nauki, zamiast wystawać na rogach ulic z rozwianą „bitlesowską" czupryną? Jest przecież tyle interesujących dziedzin. Każdy znalazłby coś dla siebie, zwłaszcza teraz, kiedy ósmoklasista wybiera zawód. Wybrać trzeba świadomie, z myślą o swojej przyszłości. Zawód wybrany na „chybił-trafił", doprowadza do zniechęcenia. Radziłbym zainteresować się tym!

Być nowoczesnym według mnie, to znaczy:

dobrze się uczyć, być inteligentnym, być wartościowym człowiekiem.

Ja osobiście pasjonuję się polityką. Interesują mnie wszystkie wydarzenia na świecie i w kraju. Prowadzę korespondencję z kolegami i koleżankami z zagranicy, bardzo też lubię zespół „Czerwone Gitary". (fj)

ELŻBIETA Z ŁODZI

MO na tropie (9)

Chytre urządzenie

PRZECHODZIMY teraz do pracowni metalograficznej Zakładu Kryminalistyki. Znajduje się tam bardzo skomplikowany mikroskop do badań struktury metali, czyli ich wewnętrznej budowy.

— Mikroskop metalograficzny — objaśnia mgr inż. Zbigniew S. — pozwala nam odkryć drogę wstecz, od gotowego produktu do stanu wyjścia.

— Przepraszam, niewiele rozumiem.

— Na konkretnym przykładzie to wyjaśnię. Aktualnie badamy koło zębate od skrzyni biegów. Otrzymaliśmy dwa takie koła. Jedno produkcji fabrycznej z FSO, drugie — rzekomo produkcji rzemieślniczej, kupione w prywatnym sklepie po znacznie wyższej cenie. Istnieje podejrzenie, że to drugie (oczywiście, nie ono jedno, a cała wielka partia) zostało skradzione z fabryki i nieznacznie zmieniono jego wygląd

Badamy więc przy pomocy tego mikroskopu metalograficznego budowę obu kół zębatych.

W tym oto, rzekomo rzemieślniczej produkcji, jest niewielkie przeszlifowanie. Tam był prawdopodobnie wybity znak fabryczny FSO. Ale to nie jest jeszcze dowód ostateczny. Moim zadaniem jest stwierdzenie, czy obydwa koła są zrobione z tego samego stopu metali, pochodzącego z tej samej fabryki.

— W jaki sposób pan to robi, panie inżynierze?

— Przygotowanie próbek z obydwu kół jest bardzo skomplikowane. Powiem tylko tyle, że w ostatecznym efekcie otrzymujemy dwie płytki o powierzchni idealnie gładkiej. Teraz sprawa jest już prosta. Włożone do aparatu, tworzą w wizjerze obrazy, które można sfotografować. Porównując je potem z sobą, możemy z całą dokładnością określić, czy obydwa koła są tej samej produkcji.

— Ależ to bardzo żmudna praca.

— Tak, ale za to bezbłędna. Mikroskop odpowiada nam też na inne pytania. Np. czy drążek sterowniczy uległ złamaniu na skutek zderzenia, czy wady technicznej. To znaczy, czy został wykonany z odpowiednio twardego materiału, czy obróbka była prawidłowa, czy nie nastąpiło tzw. zmęczenie materiału, czy w metalu nie było mikropęknięć, które w czasie użytkowania powiększyły się powodując złamanie.

Inny przykład. W pewnym magazynie wybuchł pożar. Otrzymaliśmy zabezpieczone przez milicję dwa stopione odcinki przewodów elektrycznych.

Pytanie brzmiało: czy stopiły się one przed pożarem, (co by znaczyło, że nastąpiło krótkie spięcie, które mogło spowodować pożar), czy później. Może się bowiem zdarzyć, że ktoś, pragnąc ukryć swoje przestępstwo, wywołuje pożar, a skierowuje podejrzenie na wadliwie wykonaną instalację elektryczną.

Żegnam mgr S. i z szacunkiem spoglądam raz jeszcze na „mądry" mikroskop.

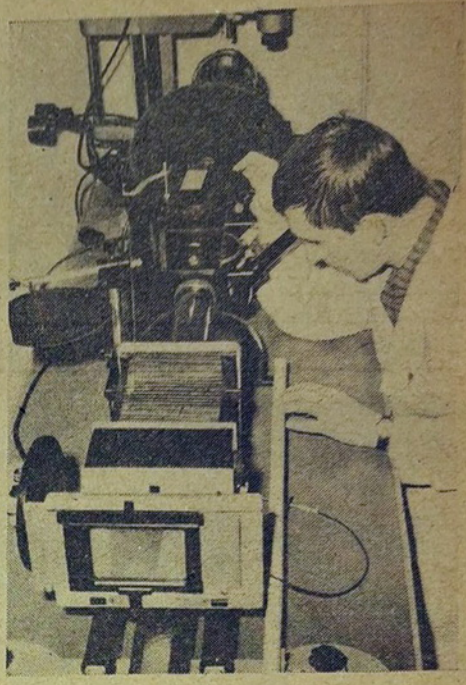

CACKA z porcelany

FOTEL MA TRZYSTA LAT, jego obicie wytarło się i wypłowiało, czemu trudno się dziwić. Fotel jest jednak mocny i nie można się na nim „pobujać" jak na moich własnych krzesłach, kupionych przed trzema laty w jednym z warszawskich składów mebli... Oparcie fotela jest wysokie, proste, żadnego pobłażania dla pleców. Na takim fotelu nie można siedzieć z niedbale wykrzywionym kręgosłupem... Siedzę więc prościutko. Przede mną porozstawiana na ogromnym stole porcelana i szkło: półmiski, filiżanki, talerzyki, koszyczki, puchary i kielichy-olbrzymy.

Uczta dla oczu

WYOBRAŻACIE SOBIE na pewno, że znajduję się na wystawnym przyjęciu. Istotnie. Ale jest to uczta „duchowa", znacznie ciekawsza, bo porcelany nie przysłaniają żadne wytwory kuchni polskiej. Mogę ją brać do ręki, oglądać pod światło, dotykać złoceń na krawędziach naczyń, odczytywać znaki fabryczne na odwrocie.

Właściciel tej porcelanowo-szklanej zastawy, opowiada, gdzie, kiedy i dla kogo wykonano tę filiżankę, ten półmisek, ten kielich. Są to przedmioty pochodzące z fabryk polskich lub też z Polską ściśle związanych.

Jestem w mieszkaniu znanego kolekcjonera, pana Januariusza Gościmskiego. Gromadzone przez niego od lat zabytkowe meble, broń, zegary, pasy słuckie (które stroiły ówczesnych mężczyzn niczym pawie!), stare mapy, ordery, wachlarze i porcelana wypełniają całe wnętrze domu. Bardzo dużo przedmiotów znajduje się w depozycie w różnych muzeach, nie tylko polskich. Wiele rzeczy z kolekcji pana Gościmskiego, „grało" w filmach. Filmowcy są bowiem w stałym kontakcie z nim i kiedy potrzebne jest XVI-wieczne siedzisko lub fotel-gondolka z okresu Napoleona (i panowania w jego sercu pani Walewskiej) przed domem staje samochód Filmu Polskiego, którym mebel wędruje do atelier lub w plener w zależności od potrzeby.

Porcelana jest najkruchsza spośród eksponatów pana Gościmskiego, zatem najwięcej o niej...

Pan Januariusz Gościmski trzyma w dłoni wielką szklanicę koronacyjną króla Augusta II Mocnego, zdobioną herbami Polski i Litwy. Fotel, którego fragment widzicie na zdjęciu, pamięta wiek XVII.

Łabędzie na porcelanowej wodzie

NAJSŁAWNIEJSZA i równocześnie najstarsza w Europie jest fabryka porcelany w Miśni (po niemiecku Meissen) w Saksonii. Istnieje od 1710 roku — mówi pan Gościmski.

— Minister polskiego króla Augusta III Sasa, Henryk, hr. Brühl, był wielkim miłośnikiem saskiej porcelany. Przywilej królewski mianował go głównym dyrektorem Miśni, tak więc pan Brühl miał prawo zamawiać porcelanę i nie płacić za nią... Korzystał z tej dogodnej sytuacji ponad miarę.

Porcelana, wytwarzana w Miśni, nosiła najpierw ślady chińszczyzny, po pewnym czasie doszła w niej do głosu mitologia. Przedmioty pełne były fantastycznych ozdób, przedstawiających różne sceny, i tak obok postaci z mitologii pokazywano w porcelanie całe ówczesne życie ludzi należących do różnych warstw społecznych.

Największym dziełem fabryki w Miśni, zamówionym właśnie przez hr. Brühla, był serwis zwany „łabędzim". Fabryka często nie mogła nadążyć w wykonywaniu zachcianek Brühla, niekiedy odkładano inne zamówienia, aby wykończyć przedmioty, przeznaczone dla niego, tym razem jednak serwis miał się składać z paru tysięcy sztuk! Były to różnej wielkości talerze, półmiski, wazy, koszyczki na cukry i owoce, filiżanki, dzbanki, kielichy a nawet łyżki, noże i widelce, nie mówiąc o lichtarzach i całym mnóstwie innych stołowych przyborów, z którymi dziś nie bardzo byśmy wiedzieli co począć... Zasadniczym motywem tego strojnego i bogatego w ornamenty serwisu była... woda i łabędzie. Z ogromnego serwisu Brühla zachowało się

Był mistrzem w PŁOTKACH...

PAN mgr Andrzej M., były mistrz i rekordzista Polski w biegu na 400 m przez płotki, dziś z taką samą pasją bada ślady pozostawione przez przestępcę, jak ongiś walczył na bieżni.

Kiedy szliśmy do pracowni biologicznej, od razu potraktował nas krótkim wykładem o składzie krwi, jej grupach i podziałach na podgrupy. Bo pracownia biologiczna zajmuje się głównie badaniem śladów krwi.

Właśnie zastaję jedną z laborantek, jak ostrożnie zeskrobuje z nieforemnej deseczki rdzawe plamy.

Pan Andrzej wyjaśnia:

— Niedawno dokonano włamania do bufetu. Kiedy wkroczyła milicja, została wybitą szybę i na parapecie te oto ślady. Być może włamywacz, wybijając szybę, skaleczył się i oparł zakrwawioną rękę o parapet okna. Ale równie dobrze może to być pozostałość po jakiejś farbie. Przysłano nam wycięty fragment parapetu do ekspertyzy. Pierwszym naszym zadaniem jest stwierdzenie, czy to jest krew. Drugim — czy to krew ludzka, czy zwierzęca. A jeśli ludzka, to czy może to być krew podejrzanego.

— Czy zawsze można to ustalić?

— Tak. Nawet ze śladów krwi znalezionych na bandażach, którymi owinięte są mumie egipskie. A mają przecież parę tysięcy lat. Oczywiście stare ślady jest trudniej rozpoznać i właściwie zakwalifikować.

Potrafimy też bezbłędnie ustalić, jakiego zwierzęcia są znalezione plamy krwi.

— Czy to ważne?

— Czasem tak. Powiedzmy milicja zatrzymuje kłusownika i znajdzie (np. na ubraniu) ślady krwi. Wtedy zatrzymany zwykle tłumaczy się, że akurat zabijał kurę czy świniaka. Otrzymujemy więc strzępek materiału z tymi śladami krwi i badamy go różnymi sposobami. I najczęściej okazuje się, że nie jest to krew żadnego zwierzęcia domowego, tylko autentycznego zająca czy sarny.

Reszta należy już do sądu.

— I tak jest z ekspertyzą każdej naszej pracowni — ppłk Adamczak był wyraźnie zadowolony z wrażenia, jakie wywarł na nas Zakład Kryminalistyki przy Komendzie Głównej MO. — My zmuszamy tylko martwe przedmioty, by odpowiedziały na pytanie postawione przez aparat śledczy i dochodzeniowy MO. Dostarczając bezspornych dowodów pomagamy ustalić osobę przestępcy i stopień jego winy. Jak panowie widzieliście, dysponujemy nowoczesnym sprzętem i zespołem wysoko wyspecjalizowanych fachowców. Każdy z naszych pracowników stale się dokształca. Mamy dużą bibliotekę książek i czasopism fachowych w różnych językach. Sami opracowujemy różne naukowe tematy. Nauka pomaga nam w zwalczaniu przestępców. I o tym każdy, kogo licho pokusi do zrobienia pierwszego fałszywego kroku, powinien pamiętać... i dobrze się nad tym zastanowić.

Notował:
JERZY B. KLIMA
Fotografował:
JERZY DĄBROWSKI

---

do dziś niewiele sztuk. Są one w ogromnej cenie! Kołyszące się na zmarszczonej tafli porcelanowej „wody" białe łabędzie widziałam właśnie u pana Gościmskiego, który taki półmisek Brühl'a posiada. Porcelana jest biała i białe na nim łabędzie, a mimo to wydaje się, że królewskie ptaki kołyszą się leciutko... Ze słynnego „łabędziego" serwisu Brühla w kolekcji pana Gościmskiego znajduje się jeszcze filiżanka i duża łyżka, służąca do nakładania potraw.

Serwis dla Padyszacha

FABRYKI MAJOLIKI — pewnej odmiany fajansu — powstały w Polsce znacznie wcześniej niż fabryki porcelany. Pod koniec XVI wieku (za panowania króla Stefana Batorego) osiadły w Krakowie pewien Włoch otrzymał przywilej na wyłączną fabrykację majoliki. W dwa wieki później fabryki fajansu były już w Polsce dość liczne, zakładali je przeważnie możni panowie. W Ćmielowie na przykład, gdzie i dzisiaj istnieje fabryka porcelany, od dawna słynęli garncarze, a już w XVIII wieku ich wyroby sprzedawano za granicą. Podobna osada garncarska istniała również w Iłży, gdzie w XVI wieku wyrabiano doskonałe naczynia.

W 1783 r. książę Józef Czartoryski podpisał w Warszawie kontrakt w sprawie założenia fabryki fajansu, a gdy okazało się, że krajowa glina nadaje się do fabrykacji porcelany, zaczęto ją wyrabiać w Korcu, co tak uradowało Stanisława Augusta Poniatowskiego, że na ręce wspólnika Czartoryskiego — Mezera — nadesłał list (pełen uprzejmości!) i swój królewski sygnet z monogramem. W 1793 roku przy wytwarzaniu porcelany w Korcu pracowało 1000 robotników, wśród Polaków byli oczywiście i specjaliści z Saksonii — Niemcy.

W 1774 roku — pod protektoratem samego króla Stasia (jedyny to król, o którym przywykliśmy tak zdrobniale mówić, bo przecież o Bolesławie Chrobrym nikt by nie odważył się powiedzieć Boluś...) — założona została fabryka fajansu „Belweder". Kiedy w kilkanaście lat później król Staś wysyłał za pośrednictwem Piotra Potockiego bogato złocony serwis, zrobiony na wzór chiński, kazał dać na nim dedykację w języku tureckim. Serwis był bowiem przeznaczony dla Padyszacha. W tłumaczeniu na polski dedykacja brzmiała tak:

„Te prezenty i dary posyła Padyszachowi rodu Osmana król Lechów, ażeby mu najzupełniejszą miłość i szczerą życzliwość okazać".

Husarska zbroja z XVI wieku, z okresu Stefana Batorego, czarno szmelcowana. Zbroja ta jest jednym z bardzo wielu zabytków polskiego oręża, jakie posiada w swojej kolekcji pan Gościmski. Najstarsze szable z XV wieku znajdują się w tej chwili w muzeum w Dreźnie. Oryginalny Pawęż (tarcza) z okresu Władysława Jagiełły być może uczestniczyła w bitwie pod Grunwaldem... W mieszkaniu pana Januariusza można obejrzeć miecze, berdysze, kusze z XVII wieku, siodła skrzydlatej husarii i wiele innych niesłychanie cennych przedmiotów.

A oto dwa kielichy zwane kielichami braterstwa. Prot Potocki kazał je zrobić specjalnie dla siebie i... Tadeusza Kościuszki. Pan Gościmski posiada dużo takich cennych pamiątek, tyczących wyłącznie kultury polskiej.

Posmakować, odstawić i omówić

OGROMNE szklane kielichy, które znajdują się w kolekcji pana Gościmskiego, podobno nigdy nie były spełniane w całości... Zwyczajem dobrze wychowanych gospodarzy i biesiadników nalewano w nie tylko odrobinę trunku.

— Stosowano zasadę słynnego francuskiego dyplomaty Talleyranda, który twierdził, że zawartość kielicha należy obejrzeć, powąchać, posmakować i... omówić. — O piciu ani słowa! — śmieje się pan Gościmski i pokazuje mi ogromną, mieszczącą w sobie garniec, szklanicę do piwa.

— Ta na pewno służyła Polakom takim jak pan Zagłoba! — Większość pucharów miała jednak przykrywki, które pozwalały „więzić" zapach trunków, aby się nimi delektować — wedle zaleceń francuskiego męża stanu.

Wśród wielu porcelanowych i szklanych cudów pana Januariusza jest i filiżanka z inicjałami księcia Józefa Poniatowskiego. Filiżanka ma oryginalny spodek, zaopatrzony w wysoki pleciony „kołnierzyk", przytrzymujący naczyńko.

— Takich filiżanek używano w czasie podróży w powozach. Czy z niej właśnie pijał książę Józef?...

Pan Gościmski nie jest tego pewien, wiadomo jednak, że właśnie dla księcia specjalnie została ona zrobiona.

Napisała A. GRZYBOWIECKA
Zdjęcia W. HUDON

Halo,

co słychać?

KASIA i LWY

BRĄZOWE LOKI i dziewczęce ruchy... Tak określiłby każdy Katherine Blankart, gdyby... gdyby po raz pierwszy zobaczył ją w domu, a nie w klatce z lwami. W klatce, w czasie treningu, Katherine nosi długie buty, sweter z golfowym kołnierzem i aksamitne spodnie. W jednym ręku dzierży pejcz, a w drugim — długą, zakończoną metalowym ostrzem tyczkę. Katherine jest bowiem pogromczynią lwów.

Nie myślcie jednak, że przyszło jej to łatwo. Urodziła się w Szwajcarii i miała w przyszłości studiować ekonomię, aby z ojcem pracować w banku. Ale tego rodzaju spokojne zajęcie nie pociągało żywej dziewczynki. Pewnego dnia Katherine oznajmiła rodzicom, że pragnie zostać pogromczynią.

„Nasza córka nigdy nie będzie cyrkówką" — brzmiała odpowiedź.

Nawet rodzeństwo ze zdumieniem przysłuchiwało się projektom Katherine, która po ukończeniu szkoły spakowała walizkę i wyruszyła do Paryża. Pracując w ogrodzie zoologicznym przy czyszczeniu klatek, jednocześnie odbywa — po usilnych prośbach — bezpłatną praktykę w cyrku, karmiąc lwy i próbując tresury. Pierwsze próby wypadają niepomyślnie — tygrysica rozdrażniona jakimiś nieznacznym ruchem dziewczyny rzuca się na nią i tylko przytomność umysłu dyrektora cyrku ratuje życie Katherine.

Ale ona nie rezygnuje z marzeń. Wraca do Szwajcarii, przyjmuje posadę kasjerki w cyrku i przez kilka lat oszczędza, składając grosz do grosza. Za zaoszczędzone pieniądze kupuje 4 kilkumiesięczne lwiątka, wraz z nimi występuje do niewielkiego cyrku i rozpoczyna tresurę od początku.

Po upływie pół roku pisze do Paryża do dyrektora, który ongiś uratował jej życie, i dyrektor Bouglione zdumiony wytrwałością dziewczyny decyduje się jej pomóc. Wysyła po jej lwy okratowaną ciężarówkę i proponuje następujący układ: Rano będzie jej udzielał lekcji tresury, wieczorem Katherine zajmie miejsce w kasie, zarabiając w ten sposób na utrzymanie swoje i lwów.

Katherine jest bardzo pilną uczennicą, ma już przygotowany program występów. Wowa, Muli, Drian i Simba są jej posłuszne jak pieski. W najbliższym czasie nastąpi premiera, na którą przyjedzie do Paryża rodzina Katherine, która nareszcie zrozumiała, że marzenia upartej dziewczyny stały się realne i trzeba się z tym pogodzić. Oczywiście dla swej rodziny uparta Kasia zarezerwowała miejsce w loży.

H.K.

CZTEREJ ZWIERZALI SIĘ
PANCERNI
UKRYWSZY SIĘ W ZACISZNY
KĄT:
ZABŁĄDZI TEN, KTO BŁĄD
POPEŁNI,
ZGŁUPIEJE — KTO UKRYWA
BŁĄD

MINI KOSZ

DNIA 2 KWIETNIA BR. odbył się w Warszawie, w sali Klubu Sportowego „Polonia", pierwszy pokazowy mecz w Mini-Koszykówkę. W spotkaniu wystąpiły drużyny: Szkoły Podstawowej nr 77 z Młocin (kierowana przez mgr Waldemara Kuczerawego) i Szkoły nr 92 z Żoliborza (drużyna kierowana przez mgr Grzegorza Lechowskiego). Zwyciężyli zawodnicy z Młocin w stosunku 20:15.

Chłopcy, którzy wystąpili w tym meczu po raz pierwszy w życiu grali na obniżonych o 0,5 m tablicach i lżejszą piłką. Na wypełnionej po brzegi widowni zasiedli zawodnicy i trenerzy 45 drużyn zgłoszonych do pierwszego turnieju w Mini-Kosza organizowanego przez „Rozgłośnię Harcerską", „Express Wieczorny" i Okręgowy Związek Koszykówki — dla zawodników, którzy nie przekroczyli 13-tego roku życia. Te pierwsze w Warszawie zawody w Mini-Kosza, prowadzili sędziowie: M. Snopiński i Z. Kowalski.

Koszykówka jest jedną z najbardziej popularnych dyscyplin sportowych na świecie.

MINI KOSZ to koszykówka dorosłych o prostym regulaminie przystosowanym do możliwości dzieci.

MINI KOSZ wyrabia zwinność, równowagę i opanowanie, szybkość i orientację. Uczy poszanowania dla przeciwnika, dyscypliny, odpowiedzialności za zespół i umiejętności zespołowego działania.

W grze biorą udział dwie pięcioosobowe drużyny. Celem gry jest wrzucanie piłki do kosza przeciwnika. Piłka może być podawana, rzucana i kozłowana w każdym kierunku w granicach określonych niniejszymi przepisami.

ZAWODNICY: chłopcy lub dziewczęta w wieku do lat 13

DRUŻYNY: Każda drużyna składa się z 10 zawodników, w tym jeden pełni funkcję kapitana. W grze bierze udział 5 zawodników, a pozostali znajdują się na ławce rezerwowych, gotowi do gry.

INSTRUKTOR: każda drużyna winna posiadać młodzieżowego opiekuna-instruktora, który towarzyszy jej we wszystkich spotkaniach, reprezentuje przed władzami szkolnymi, harcerskimi, sportowymi itp.

BOISKO: szerokość 12 m, długość 18 m. Dopuszczalne jednak także boisko minimalne 9 m × 18 m, maksymalne 14 m × 26 m.

TABLICE: 120 cm × 90 cm. Dolna krawędź na wysokości 250 cm.

OBRĘCZE: średnica 45 cm. Wysokość od podłoża 260 cm.

PIŁKA: obwód 70—73 cm, waga 450—500 g.

STROJE: jednolite dla drużyny. Na piecach koszulek numery od 3 do 13.

CZAS GRY: spotkanie trwa 24 minuty. Dzieli się na cztery części po 6 minut, po dwóch częściach — 5 minut przerwy i zmiana boiska. Po każdych 6 minutach — 1 minuta przerwy.

DOGRYWKA: w wypadku uzyskania wyniku remisowego każdy zawodnik przebywający na boisku w momencie zakończenia gry wykonuje rzut wolny. Drużyna, która oddała więcej celnych rzutów — wygrywa. Uzyskane punkty dolicza się do wyniku spotkania.

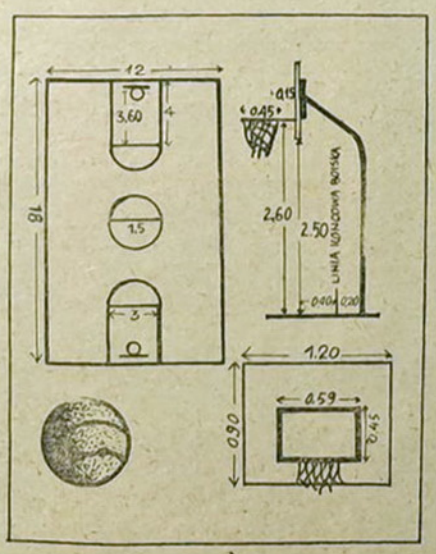

PUNKTY: za celny rzut uzyskany z gry, drużyna otrzymuje 2 punkty wpisywane na konto zawodnika. Za celny rzut osobisty (wolny) drużyna otrzymuje 1 punkt wpisywany jak wyżej.

ZMIANY ZAWODNIKÓW: wolno dokonywać jedynie w okresie przerwy małej lub dużej z wyjątkiem konieczności zmiany zawodnika kontuzjowanego lub usuniętego z gry za 5 przewinień osobistych.

KAŻDY ze zgłoszonych 10 zawodników MUSI brać udział w grze minimum 6 minut (jedną część) — ŻADEN zawodnik nie może grać dłużej niż przez 18 minut (3 części).

ZAWODNIKOWI W CZASIE GRY NIE WOLNO:

1. wykonywać z piłką więcej niż dwa kroki (bez kozłowania),
2. odbijać piłkę obiema rękami jednocześnie,
3. rozpocząć powtórnego kozłowania po zatrzymaniu się i chwyceniu piłki,
4. podskakiwać z piłką,
5. wykonywać z piłką obrotów na obydwu nogach po kolei,
6. przebywać na polu pod koszem dłużej niż 3 sekundy,

Mini-Koszykówka przywędrowała do Europy przed kilku laty ze Stanów Zjednoczonych, gdzie narodziła się jako zabawa dla najmłodszych generacji koszykarzy, uprawiana na placach zabaw i podwórkach. Jej przepisy przystosowane są do wieku i możliwości dzieci. W tym roku odbędą się na kontynencie amerykańskim pierwsze zawody międzynarodowe. W Europie Mini-Kosz szczególnie intensywnie rozwija się w Hiszpanii, Francji i Włoszech, a od niedawna również w NRD jako Pionier-Basket. Również w Polsce odbywały się już zawody w tej dyscyplinie w Wołowie, woj. wrocławskie.

W trzeciej dekadzie kwietnia odbędą się w Warszawie zawody o puchar „Rozgłośni Harcerskiej". Tym wszystkim, którzy w nich będą brali udział, jak też wszystkim naszym czytelnikom, których interesuje ta bardzo ciekawa dyscyplina, prezentujemy szczegółowe przepisy w Mini-Kosza, aby mogli podobne zawody urządzić także u siebie.

MINI KOSZ to sport najmłodszych posiadający smak PRAWDZIWEGO SPORTU DOROSŁYCH.

MINI KOSZ to sport, który przy niewielkiej pomocy dorosłych mogą organizować i uprawiać same dzieci.

OPRAC. MIECZYSŁAW KASPRZYK

7. GRAĆ OSTRO I BRUTALNIE to znaczy:

— chwytać i obejmować przeciwnika,
— popychać i potrącać,
— rzucać się na piłkę,
— powodować zderzenia, zabiegać drogę biegnącemu zawodnikowi, bądź wpadać w rozpędzie na stojącego zawodnika.

SĘDZIOWANIE: zawody winien prowadzić neutralny sędzia. Sędziemu w czasie zawodów pomagają: SEKRETARZ I MIERZĄCY CZAS. Do ich obowiązków należy:
— mierzenie czasu,
— kontrola obowiązkowej zmiany zawodników,
— wisywanie zdobytych koszy,
— notowanie przewinień osobistych.

DECYZJE SĘDZIEGO SĄ NIEODWOŁALNE.

PO GWIZDKU SĘDZIEGO należy natychmiast przerwać grę i piłkę szybkim podaniem dostarczyć sędziemu

WPROWADZENIE PIŁKI DO GRY: każda część spotkania rozpoczyna się od rzutu „sędziowskiego" wykonanego na środku boiska.

Spoza linii końcowej boiska wprowadza się piłkę do gry tylko po utracie kosza.

W pozostałych wypadkach piłkę wprowadza się do gry OD SĘDZIEGO spoza linii bocznej boiska na wysokości dokonanego przewinienia.

KARY: każde przewinienie osobiste, odgwizdane przez sędziego, sekretarz odznacza w protokole przy nazwisku zawodnika.

5 PRZEWINIEŃ OSOBISTYCH ELIMINUJE ZAWODNIKA Z GRY.

PRZEWINIENIE, dokonane na zawodniku, który wykonywał rzut do kosza, lub przewinienie rozmyślne karane jest 2 RZUTAMI WOLNYMI — rzuty wykonuje zawodnik poszkodowany. Po wszystkich innych przewinieniach osobistych piłkę wprowadza się do gry spoza linii bocznej boiska przez drużynę, której zawodnik został poszkodowany.

PRZEWINIENIA TECHNICZNE — za niewłaściwe: zachowanie, odnoszenie się do kolegów oraz sędziego itp., karane są 2 rzutami wolnymi. które wykonuje dowolny zawodnik drużyny przeciwnej. Przewinienia techniczne należy zaznaczać tak samo jak PRZEWINIENIA OSOBISTE w protokole i dolicza się je zawodnikowi do przewinień osobistych. Po wykonaniu rzutu piłkę zatrzymuje drużyna, która rzut wykonała.

RZUT WOLNY, wykonuje się z „linii rzutów wolnych" w ciągu 5 sekund. Po 2 zawodników z każdej drużyny ma prawo stać za liniami bocznymi pola rzutów, pozostali zawodnicy w dalszej odległości od rzucającego.

ZALICZENIE ZDOBYTYCH KOSZY: jeśli w czasie strzelania zawodnik dokonał przewinienia — KOSZA NIE ZALICZA SIĘ. Jeśli przewinienia dokonał zawodnik drużyny przeciwnej — KOSZ ZALICZA SIĘ.

POLE 3 SEKUND: zawodnik może przebywać tylko 3 sek. na polu „TRZECH SEKUND" przeciwnika, jeśli piłka jest w posiadaniu jego drużyny.

Sprawa LAURY i listy

KOCHANI! Dziękujemy za pełne okruchów serca listy skierowane do „Laury". Pamiętacie jej list? Wypadek, szpital, samotność...

Otrzymaliśmy od was sporą korespondencję w tej sprawie. Ktoś pisze, że przeżył to samo. Tylko, o dziwo, w odwiedziny do szpitalnej sali przyszli nie najbliżsi przyjaciele, lecz ci, z którymi dziewczynka najmniej się przyjaźniła.

Za listy dziękujemy. Dziękujemy wam też za to, że w przyszłości będziecie pamiętać o innych koleżankach i kolegach zamkniętych w szpitalnych salach. Oni nie mogą czuć się przecież samotni, opuszczeni.

*

BARDZO ZASMUCIŁ nas list Laury. Jej koledzy i koleżanki są po prostu samolubni. Sama leżałam w szpitalu i wiem, co to jest. Naprawdę z „leżką w oku" zazdrości się tym dzieciom, do których przychodzą koleżanki lub koledzy.

Gdy leżałam w szpitalu, moi przyjaciele odwiedzali mnie dwa razy w tygodniu lub nawet częściej. Przynosili mi zeszyty i w ten sposób uzupełniałam sobie brakujący materiał. Jeśli czegoś nie rozumiałam, tłumaczyli mi do skutku. Po powrocie do szkoły nie musiałam już nadrabiać materiału, tylko pracowałam razem z nimi. Profesorowie byli nawet trochę zdziwieni tym zdarzeniem. Ale zawdzięczam to tylko moim „klasowym opiekunom". Nigdy im tego nie zapomnę.

Był to dzień moich imienin. „Nasze gosposie" na pracach ręcznych upiekły mi tort, dostałam w prezencie maskotki: małą małpkę i misia, o którym marzyłam. W szpitalu zgotowali mi całe przyjęcie. Klasa była w komplecie. Wspólnie zjedliśmy tort, potem pobawiliśmy się trochę i po długim i serdecznym pożegnaniu „rozeszliśmy" się. Z nami był również lekarz, który mnie leczył. Oboje jesteśmy dumni z naszej klasy i chyba słusznie. Niech się mocno zawstydzi klasa, do której uczęszczała „Laura". (rj)

„JOLA"

Śmigłowcem na polowanie

W tajdze sajańskiej rozpoczął się sezon polowań na wiewiórki, sobole i inne zwierzęta futerkowe. Dawniej myśliwi udawali się pieszo na tereny polowań. Zapasy żywności, strzelby i amunicję przewożono na koniach, tracąc wiele dni. Obecnie myśliwych przewozi się do najdalszych rejonów polowań śmigłowcami.

Oto właśnie grupa myśliwych z Buriackiej Autonomicznej Republiki Radzieckiej załadowuje się wraz z psami myśliwskimi do śmigłowca.

ROWER „ZOŚKI"

Napisał JERZY KASPRZAK

Rys. JAN ROCKI

WIOSNĄ 1944 r. hitlerowcy przeprowadzali w Warszawie masę aresztowań. Wywożono ludzi na przymusowe roboty do Niemiec i do obozów. Pewnego dnia, błyskawicznie, przy pomocy sieci alarmowej, zastępowy zwołał zbiórkę naszego zastępu. Była to zbiórka bardzo krótka, a jej sens był następujący:

— W Arbeitsamcie (urząd pracy, w którym zarejestrowany był każdy dorosły warszawiak) sporządzone zostały przez okupanta listy z nazwiskami mężczyzn, którzy mają być aresztowani i wywiezieni do obozów i na przymusowe roboty do Niemiec. Organizacji podziemnej udało się dziś w nocy zrobić odpis nazwisk osób, którym grozi aresztowanie. Oto zadanie dla naszego zastępu:

Musimy te osoby jeszcze dziś, i to natychmiast, uprzedzić, żeby zdążyły się ukryć, uciec...

Mowa była krótka. Sprawa oczywista. Pytań brak.

Każdy z nas otrzymał po kilka bibułek z nazwiskami i adresami i ruszyliśmy w teren. Mnie przypadła ulica Powsińska (na Sadybie) i Sukcesorska na Sielcach (przy której zresztą mieszkałem). Pojechałem tramwajem najpierw na Powsińską. W samotnie stojącym, niedaleko czerniakowskiego cmentarza, domu, na pierwszym piętrze odnalazłem rodzinę z przydzielonego mi adresu. Kiedy otworzono drzwi zapytałem:

— Proszę pani, czy tu mieszka pan (nazwiska już nie pamiętam) taki a taki?

— Tak! — padła odpowiedź zdziwionej młodej kobiety.

— To proszę powiedzieć temu panu, że został wpisany w Arbeitsamcie na listę aresztowanych. Jeżeli się natychmiast nie ukryje, to szwaby wywiozą go na roboty. Albo do obozu — dodałem.

— Co ty opowiadasz, skąd to wiesz? — krzyknęła stłumionym głosem kobieta.

— Proszę pani, na pewno tak jest, ja nie kłamię — tłumaczyłem. Widząc jednak niepewność w oczach kobiety, rzuciłem:

— Zawiadamiam panią o tym w imieniu Polski Walczącej! — I po dwa, trzy stopnie zbiegłem błyskawicznie po schodach, a następnie co sił popędziłem pustą na tym odcinku Powsińską, by zdążyć do nadjeżdżającego od strony Wilanowa tramwaju.

Drugi adres, który wydawał mi się dużo prostszy do załatwienia, sprawił mi nie lada kłopot. Otóż popełniłem błąd, biorąc do załatwienia sprawę z mojej ulicy, z domu naprzeciwko. Ja mieszkałem na Sukcesorskiej pod nr 9, adres zaś dotyczył domu pod numerem 6 (dom ten stoi zresztą do dziś — jedyny, który ocalał na mojej ulicy, zwanej dziś ulicą Gagarina).

Kiedy oznajmiłem żonie tego pana, że został wpisany w Arbeitsamcie na listę aresztowanych, kobiecina zaniemówiła z przestrachu. Powtórzyłem więc jeszcze raz spokojnie to samo i wypadłem na podwórko. Kiedy skręcałem w swoją bramę, ona wybiegła przed swój dom, sądząc, że mnie jeszcze zawróci, wypyta. A ja przecież nic jej więcej nie miałem do powiedzenia. Nie mogłem przecież do niej przemawiać, jak pod poprzednim adresem: „W imieniu Polski Walczącej", żeby się na swojej ulicy nie dekonspirować. Byłaby to przecież kompletna bzdura.

NA POCZĄTKU WAKACJI zastęp nasz poszedł w rozsypkę. Chłopcy powyjeżdżali na wieś, został tylko Kazik, „Ryś" i ja. Pewnego lipcowego dnia wpadł do mnie „Ryś" z poleceniem stawienia się u naszego drużynowego — „Wacka". Z „Wackiem" udałem się na ul. Ursynowską, a po drodze drużynowy objaśnił mnie, że dziś będę pełnił służbę łącznika u „Bolka". W chwilę potem, kiedy znaleźliśmy się w jednym z domów na Ursynowskiej, i „Wacek" meldował „Bolkowi" nasze przybycie, dowiedziałem się, że „Bolek" to komendant Chorągwi Warszawskiej Szarych Szeregów.

W obszernym pokoju na parterze dwóch chłopców klęczało na podłodze nad wielkim planem Warszawy. Na razie nie było co robić, więc „Wacek" polecił mi, żebym dołączył do tych dwóch i na wyrywki wyszukiwał na mapie pewne ulice: np. kto pierwszy znajdzie ul. Srebrną, jakim tramwajem dojechać na Żelazną, itp. Było to takie ćwiczenie, w celu lepszego poznania miasta.

W pewnej chwili wszedł „Bolek" i zapytał mnie, czy umiem jeździć na rowerze. Roweru, co prawda, nigdy nie miałem, choć to było moje największe marzenie i choć na siodełku czułem się niezbyt pewnie, powiedziałem komendantowi, że oczywiście jeździć umiem. Zresztą wstyd byłoby się przyznać, że nie jeżdżę.

Druh komendant polecił mi więc odszukać na planie Warszawy ulicę Czarnieckiego. Znalazłem ją, akurat dokładnie na drugim końcu miasta, na Żoliborzu. „Bolek" wręczył mi okrągły pakiet, który wsunąłem za bluzę, bibułkę z adresem ukryłem w kierownicy i raźno wyprowadziłem z ogrodu czerwony rower.

Kiedy zniknąłem komendantowi z pola widzenia, przeprowadziłem rower na drugą stronę ulicy, do parku Dreszera, by trochę potrenować. Po trzech okrążeniach wokół parku, kiedy poczułem się pewnie na siodełku, wyskoczyłem śmiało na Puławską i pomknąłem prosto jak strzelił na Żoliborz.

Bardzo mi przypadła do gustu służba łącznika u komendanta chorągwi. A to z trzech względów: po pierwsze — czułem się zaszczycony, że poznałem człowieka, który kieruje Szarymi Szeregami w Warszawie i na pewno był kolegą bohaterów „Kamieni na szańcu" — „Alka", „Zośki", „Rudego", po drugie — to świadomość — spełniania ważnych zadań, a po trzecie — że pojeżdżę sobie na rowerze (wówczas nie wiedziałem jeszcze, że ten rower był własnością bohaterskiego „Zośki").

*

Była już ostatnia dekada lipca. W Warszawie wyczuwało się napiętą atmosferę, na ulicach tłoczno od niemieckich taborów, wycofujących się ze wschodu, zza Wisły. Teraz, nieomal codziennie przebywałem na Ursynowskiej, rozwożąc różne materiały pod wskazane adresy. Pod koniec lipca (było to chyba w niedzielę) wracając późnym popołudniem z „Wackiem" od „Bolka" zatrzymaliśmy się na skarpie ulicy Puławskiej, oszołomieni niezwykłym widokiem. Hen daleko, za Wisłą (a jednak jakże już blisko), słychać łoskot radzieckiej artylerii. Widać stąd nawet było wykwitające pióropusze dymu od padających (chyba gdzieś w Aninie, a może nawet w Wawrze), pocisków armatnich. To był głos zbliżającej się wolności. Pobiegłem czym prędzej na nasz nisko przycupnięty Czerniaków, by opowiedzieć w domu o tej radosnej nowinie.

Cdn

„ZOSKA" — to pseudonim Tadeusza Zawadzkiego, harcmistrza, drużynowego 23 WDH w czasie wojny. Był on pierwszym komendantem harcerskich Grup Szturmowych na terenie Warszawy. W akcji odbicia więźniów pod Arsenałem w Warszawie (26 marca 1943 r.) dowodził grupą „Atak". Dowodził również słynną akcją odbicia więźniów pod Celestynowem, oraz szeregiem mniejszych akcji. Odznaczony był krzyżem Virtuti Militari V klasy i dwukrotnie „Krzyżem Walecznych". Poległ dnia 20 sierpnia 1943 r. pod Sieczychami w ataku na hitlerowską stanicę graniczną.

Imieniem „Zośki" nazwany został słynny harcerski batalion szturmowy, który okrył się sławą bojową w najcięższych walkach Powstania Warszawskiego.

Po śmierci „Zośki", ojciec jego, prof. Zawadzki, przekazał czerwony rower swojego syna Komendzie Chorągwi Warszawskiej Szarych Szeregów.

Rower ten, dobrze potem znany wśród warszawskich Zawiszaków, służył aż do wybuchu Powstania łącznikom w szybkim poruszaniu się po mieście — przewożeniu meldunków, rozkazów, gazetek...

ZE „ŚLĄSKIEM" przez LĄDY i OCEANY

ZA ROK popularny Zespół Pieśni i Tańca „Śląsk" obchodzić będzie 15-lecie swego istnienia.

120 dziewcząt i chłopców koncertuje na krajowych i światowych estradach od 1953 r. zdobywając niezmiennie i nieprzerwanie sukcesy, laury, odznaczenia i nagrody.

Piosenki i tańce regionu śląskiego zawędrowały w szeroki świat. Trasa koncertowych wyjazdów zespołu liczy się już w setkach tysięcy kilometrów, a ilość obcych miast, które „Śląsk" odwiedził, jest naprawdę imponująca.

Z okazji ostatnich koncertów „Śląska" w Warszawie „Świat Młodych" złożył wizytę członkom zespołu oraz kierownikowi artystycznemu i jego założycielowi — prof. Stanisławowi Hadynie. Opowieściom i wspomnieniom nie było końca.

Spotkania stare i nowe

WRÓCILIŚMY właśnie niedawno z długiego tournée koncertowego po Izraelu — opowiada prof. Hadyna. — Przyjmowano nas tam entuzjastycznie. To bardzo ciekawy kraj. Niejednokrotnie mieliśmy miłe spotkania z ludźmi pochodzenia polskiego, którzy do dziś z największą czułością wspominają Polskę, mówią po polsku i pamiętają mnóstwo szczegółów z przedwojennej Warszawy.

Pytano nas często: „Czy istnieje jeszcze ulica Kacza, Śliska, Nalewki, Dzielna, Biała, Ciepła?" — Gdy odpowiadałem, że niektórych ulic już nie ma, że zostały zburzone, że na ich miejscu powstały nowe, jasne bloki i szerokie ulice — nie chcieli wierzyć. Powtarzali: „Jak to? nie ma już Kaczej? Dlaczego nie ma? Ja tam mieszkałem."

Młodzi, którzy się już w Izraelu urodzili, wychowali i wykształcili, nie znają grozy wojny, rozłąki rodzin, obozów zagłady i męczeńskiej śmierci ludzi. Bolesne sprawy przeszłości ich rodziców są dla nich niezrozumiałe. Tak jak niezrozumiałe wydawały im się szczere łzy ich ojców i matek siedzących na widowni i słuchających żydowskiej pieśni o walkach w getcie warszawskim, którą naprawdę pięknie i wzruszająco odśpiewał „Śląsk".

„Śląsk" zresztą miał w swym repertuarze kilka pieśni w języku hebrajskim, między innymi popularną sprzed wojny melodię „Miasteczko Belz". Jak entuzjastyczna była reakcja widowni na takie właśnie pieśni, mam możność przekonać się sama, bowiem dzięki uprzejmości prof. Hadyny wysłuchałam z nagrań magnetofonowych nie tylko owych pieśni hebrajskich w wykonaniu „Śląska", ale także i długotrwałej owacji widzów.

W Meksyku — zaręczyny

DO JEDNYCH z milszych wspomnień zespołu należy pobyt w Meksyku. Zwłaszcza dla solistki chóru, Androny Linartas, wizyta w Meksyku miała decydujące znaczenie. Tam bowiem sympatyczna Androna spotkała swego przyszłego męża, a był nim syn wiceprezydenta.

— Jak doszło do poznania się młodych i dlaczego Meksykańczyk wybrał właśnie Andronę z licznego grona pięknych „Ślązaczek"?

— Meksykańczykowi spodobało się aż 12 dziewcząt z mego zespołu i do końca nie był zdecydowany, którą wybrać — wspomina prof. Hadyna. — Każdej przynosił kwiaty i do całej dwunastki przychodził z wizytą za kulisy. Zadecydowała pewna próba jak w bajce. Otóż tylko Androna nie przyjęła zaproszenia Meksykańczyka na przejażdżkę motorówką po morzu. Tak go tą odmową ujęła, że z miejsca oświadczył się o jej rękę i zaraz chciał urządzić wesele.

Nie zgodziłem się. Powiedziałem, że jeśli ich miłość przetrwa rozłąkę, po powrocie Androny do kraju, to będą mogli wziąć ślub za rok i to w Polsce.

Tak się też stało. Nasza Androna doczekała się swego narzeczonego w Polsce i w Pile odbył się ich ślub. Ale przedtem, jeszcze podczas pobytu zespołu w Meksyku, syn wiceprezydenta wyprawił wspaniałe zaręczyny, zapraszając nań cały „Śląsk". Odtąd Androna już jako narzeczona była stale pilnowana przez dwóch uzbrojonych ludzi Meksykańczyka, aby komuś broń Boże, nie przyszło do głowy porwać dziewczyny.

Buty wędrują w ślad za „Śląskiem"

„ŚLĄSK" był także w Chinach i z tego kraju prof. Hadyna przywiózł najzabawniejsze przeżycie, jakie nie zdarzyło mu się dotychczas nigdzie w świecie.

— Kupiłem sobie w Szanghaju nowe buty — opowiada ze śmiechem. — Moje stare niepotrzebne buty, gdy wyjeżdżaliśmy do Pekinu, zapakowałem w gazetę i zostawiłem celowo w hotelu. Jakież było moje zdziwienie, gdy na dworcu, tuż przed odjazdem pociągu, zdyszany posłaniec hotelowy wręczył mi paczuszkę z moimi starymi butami. Cóż było robić? Wziąłem je, obiecując sobie solennie, że „spławię" je gdzieś w Pekinie. W hotelu pekińskim wrzuciłem paczkę do kosza od śmieci, sądząc, że tym razem będzie jasne, że buty wyrzucam. Gdzież tam. Znów wręczono mi je na dworcu w chwili odjazdu pociągu do innego z kolei miasta. Ze złości wyrzuciłem buty przez okno pędzącego pociągu.

Ale... w miejsce, do którego zajechaliśmy, w nowym pokoju hotelowym, na honorowym miejscu na stole zastałem ... moje stare buty. Przybyły jeszcze przed nami na miejsce przeznaczenia. Znalazł je ponoć przy torach drożnik. Oddał zawiadowcy, a ten limuzyną w ślad za pociągiem odesłał buty.

Zmęczony tymi zmaganiami utopiłem wreszcie nieszczęsne buty w Morzu Żółtym. Ale do dziś drżę na myśl, że pedantyczni Chińczycy wytropią kiedyś te stare trzewiki i odeślą mi je do Polski.

„Halka" i „Kniaź Igor"

WSZYSCY chyba znają „żelazny" repertuar „Śląska": sławny „Ondraszek", „Karlik", „Starzyk", popularna „Karolinka", melodie spod Cieszyna, tańce górali beskidzkich i wesołe śląskie przyśpiewki.

Na co dzień jednak, w Koszęcinie, w celach szkoleniowych „Śląsk" ćwiczy opery i oratoria. Słuchałam nagrań magnetofonowych „Halki" Moniuszki z solistką Haliną Wojtowicz („Halka") i Józefem Pawlikiem (Jontkiem). Oprócz tego „Śląsk" ma opracowany prawie w całości „Straszny Dwór", „Kniazia Igora" — Borodina, „Stabet Mater" — Szymanowskiego, „Mesjasza" — Haendla, „Requiem" — Mozarta, „Latającego Holendra" — Wagnera i wiele innych fragmentów sławnych oper.

— Pracę nad dziełami chóralnymi i operowymi muzyki poważnej uważam za konieczną ze względów pedagogicznych — kończy naszą rozmowę dyr. Hadyna. — Młodzież, która przyszła do „Śląska" ze wsi, z fabryk, ze szkół i świetlic, musi zdobyć wszechstronne wykształcenie muzyczne.

Dla opanowania techniki muzyczno-wokalnej na najwyższym poziomie, dla poszerzenia muzycznych horyzontów młodzież „Śląska" ćwiczy trudne oratoria i opery, aby nie tylko umiała pięknie śpiewać „Karolinkę" czy „Karlika", ale także w przyszłości, gdy zechce wystąpić z zespołu, mogła z powodzeniem występować na prawdziwych scenach operowych.

Przez kilkanaście lat istnienia „Śląska" wielu członków zespołu skończyło już średnie szkoły muzyczne, wielu studiuje na wyższych uczelniach. Niektórzy są już nawet solistami operowymi. Jedni odchodzą, przychodzą nowi, a „Śląsk" zawsze śpiewa miłe widziany i serdecznie przyjmowany. Znany w kraju i za morzami sławi Polskę, gdziekolwiek się znajdzie.

ALICJA WIELGOŁAWSKA

Państwowy Zespół Ludowy Pieśni i Tańca „Śląsk". Rok założenia 1953. Ilość koncertów (w okresie 10 lat) 1200 — z tego za granicą 450 dla ponad 10 milionów widzów. Kraje, gdzie Zespół koncertował:

Europa: ZSRR (6-krotnie), NRD (3-krotnie), Czechosłowacja, Francja i Anglia (2-krotnie), Belgia, Finlandia, Szwecja, Norwegia, Dania, Bułgaria, Rumunia, Węgry, Jugosławia, Grecja, Italia.

Afryka: Algieria, Tunezja i Egipt.

Azja: Chiny, Mongolia, Koreańska Republ. Ludowo-Demokratyczna, Hong-Kong, Indie.

Ameryka: USA (od Atlantyku po Pacyfik), Kanada, Meksyk.

Odznaczenia, dyplomy, nagrody:

Order Sztandaru Pracy I klasy. Złoty Medal Światowej Rady Pokoju, Sztokholm. Nagroda art. Festiwalu Muzyki Polskiej 1955 r., Śląska Nagroda Muzyczna 1958 r., Śląska Nagroda Artystyczna 1965 r. Dyplom Honorowy Prezydenta USA, Dyplom Ministra Kultury USRR. Dyplomy honorowe miast: Paryża, Oslo, Pittsburga, Detroit, Lackawana.

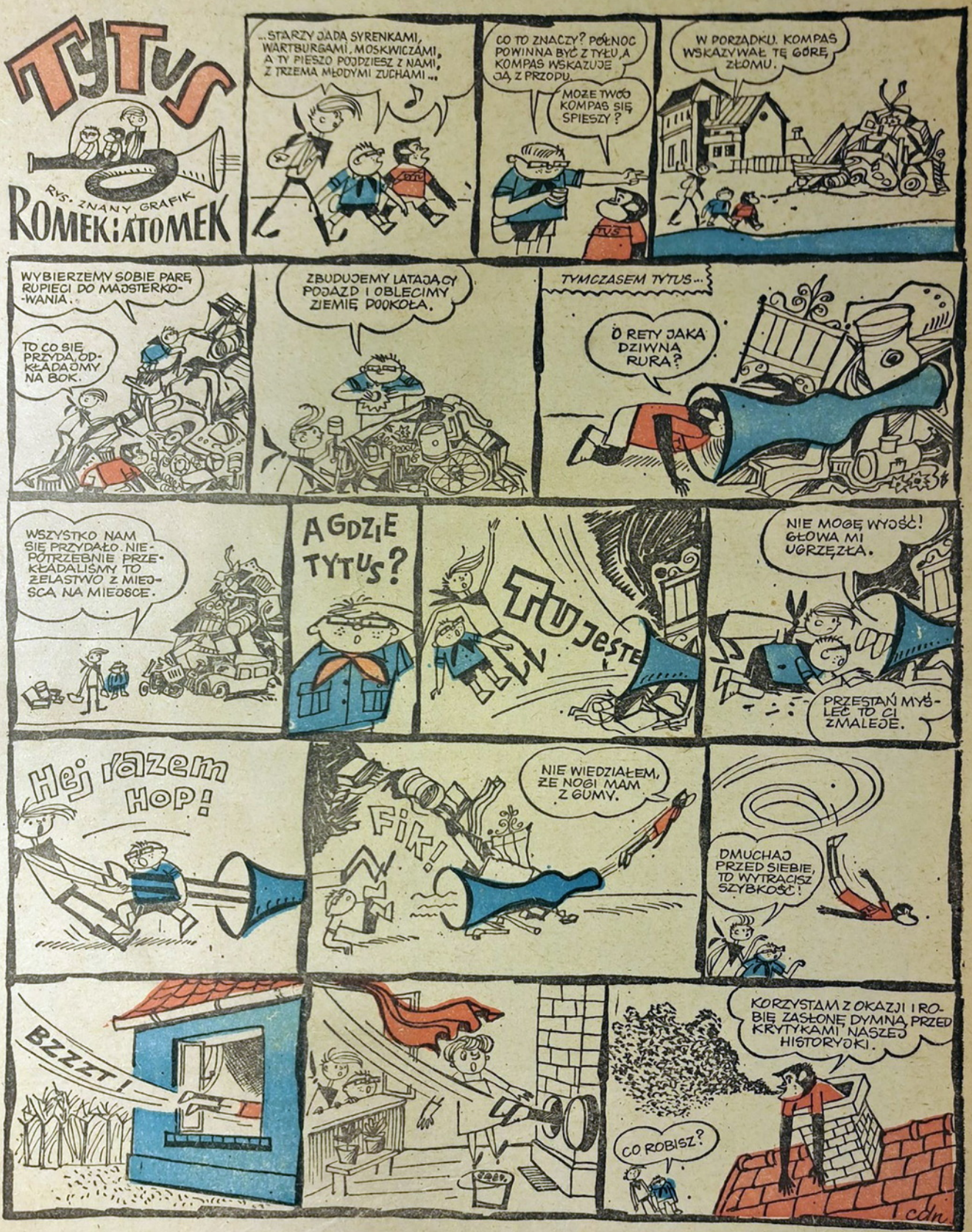

Świat Młodych

GAZETA HARCERSKA — ukazuje się we wtorki i piątki. Redaguje zespół: Red. nacz. JANUSZ DOMAGALIK, tel. 21-15-61, Sekretarz redakcji — 28-77-21. Wydawnictwo „PRASA MŁODZIEŻOWA" RSW „Prasa", WARSZAWA, ul. Bagatela 14. Druk Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa" Warszawa, ul. Marszałkowska 3/5. Prenumerata miesięczna zł 4.00, kwartalna 12.00 Wpłaty przyjmują urzędy pocztowe i listonosze wiejscy do dnia 15 każdego miesiąca. Wpłat dokonywać również można na konto PKO Nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch". Warszawa ul. Wronia 23 — do dnia 10 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty.

Zam. 450. T-51

Adres redakcji
WARSZAWA
ul. Mokotowska 24